

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

**Zygmunt Gloger**

***PISMA ROZPROSZONE***

**TOM II**  
1877–1889

**Redakcja naukowa edycji**  
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

**Wstęp**  
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

**Opracowanie tekstów i przypisy**  
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,  
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

**Noty i słownik czasopism**  
Anna Janicka

**Indeksy opracowali**  
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie  
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku  
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA**  
**PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

# XXIX. „Kurier Rolniczy”

1

## WSPOMNIENIE Z LAT DZIECINNYCH,

tekst opublikowano w dwóch odcinkach:

„Kurier Rolniczy” 1885, nr 41, s. 322-325;

„Kurier Rolniczy” 1885, nr 42, s. 330-333;

podpis pod tytułem: „przez Z. Glogera”.

I

Minęło trzydzieści wiosen i jesieni. Całe jedno pokolenie ubyło z pomiędzy nas, unosząc z sobą do grobu wiele wspomnień, wiele tajników domowego obyczaju, wiele obrazów społecznego życia. Prawie z każdym dziesiątkiem lat, spada nowa zasłona na przeszłość i tylko myśl żyjących biegnie w owe czasy pacholące<sup>1</sup>, pamięć odsłania miłe dla nich sceny i przygody, lubuje się wspomnieniami i rada, gdy może opisywać je tym, którzy owych chwil nie pamiętają, nie znali.

Było to lat temu trzydzieści. Głucha jesień odarła ostatnie żółte liście ze starych lip przy dworze, który, dźwigając czerwony dach, a na nim dwa duże kominy, bielił się wpośród wioski na wzgórzu. Z dziedzińca rozciągał się rozległy widok na nizinę Narwi<sup>2</sup> i Supraśli<sup>3</sup>, zasianą tysiącami stogów siana i ginącą w oddali jesiennej mgły i wieczornego zmroku. Niebo było chmurne i smutne, zwyczajnie jak w listopadzie, ale mieszkańcom tej wioski było dzisiaj bardzo wesoło. Snuły się tu i tam rozpromienione twarze wieśniaków przybranych w stroje świąteczne, wszystkie czapki schylone były mocno na prawe ucho. Każdy powiew wiatru przynosił ku dworowi przerywane dźwięki skoczego oberka granego od ucha na skrzypcach, odgłos bębna wtórującego smyczkowi, a niekiedy śpiew i okrzyki tańczących.

Pomimo przestróg mojej matki i chłodu wieczornego, wybiegałem ciągle z odkrytą głową na dziedzińiec, by chwycić uchem oddalone dźwięki i melodie ludu, którego śpiewy smutnej i wesołej nuty, dziarska muzyka starodawna, odwieczne zwyczaje i obrzędy zawsze miały dla mnie jakiś dziwny urok i silne robiły wrażenie na młodociany umysł. Chętnie słuchałbym dzień i noc rzewnych pieśni robotnic lub posuwistego poloneza, którego wygrywał zam aszyście i pieszczotliwie zarazem, na czerwonych skrzypcach garbaty szewc z naszej wioski, niezmordowany w tym swoim kunszcie, a w pojęciu malca mistrz niepospolity.

A więc i teraz cóż bym dał za to, gdyby mi pozwolono pobiec do chaty Jarosza, który swej córce wyprawiał weselisko i przypatrzeć się owym *rozplecinom*<sup>4</sup>, *oddaniu wieńca*<sup>5</sup> i darów pannie młodej przy odpowiednich *oracjacł*<sup>6</sup>, owym *oczepinom*<sup>7</sup> na *dzieży*<sup>8</sup> i tej uczcie, podczas której śpiewali biesiadnicy odwieczne obrzędowe pieśni do *korowaja*<sup>9</sup> i do każdej potrawy niesionej na stół, w których opiewano wspaniałość biesiady i trudy przy sprowadzeniu przypraw zamorskich z Królewca i Gdańska.

Tymczasem od muzyki i śpiewu, okrzyków i hołupców<sup>10</sup> trzęsła się chata Jaroszowa jak stara młocarnia, huczała jak ul, gdy psotnik weń dmuchnie i była podobna do wulkanu zięjącego czarny dym górnym kraterem, a łoskot i duszne wyziewy bocznymi otworami.

Skoro się już ściemniło zupełnie, nastąpiła chwilowa cisza, a potem marsz weselny ze śpiewem wszystkich godowników<sup>11</sup> zabrzmiał na drodze ku dworowi. Podług bowiem odwiecznego zwyczaju kmieci tutejszych, w ciągu tygodnia, przez który trwały zawsze gody ślubne, weselnicy z muzyką musieli odwiedzić każdą chatę i być we dworze. Jest stare mniemanie ludu, że jakie wesele, takie będzie i życie nowożeńców.

A więc na każdych godach musi być dostatnio i wesoło, wszyscy bez wyjątku błogosławić muszą nowożeńcom, obdarzyć ich czymkolwiek i otrzymać od nich chleb weselny. Jeden korowaj rozdzielono między wszystkich weselników, a oddzielny przeznaczono do dworu. Dziś właśnie był trzeci wieczór po ślubie, na odwiedziny we dworze i zanieśenie korowaja zwykle tu przeznaczony.

Jakoż głos skrzypiec dolatywał coraz dobitniej, śpiew potężniał, a bęben chwilami zagłuszał wszystko i niebawem liczna gromada ludzi zaroila się w bramie dziedzińca i z pomroki wieczornej wynurzyła się przed oświetlony ganek dworu. Na czele weselników szedł *rajek* czyli *starszy swat*, poważny, o szpakowatych wąsach kmieć, w długiej siwej szamerowanej białą taśmą kapocie i granatowej obszytej siwym baranem, o wielkich czterech rogach czapce. Niósł on przed sobą okazały korowaj na misie przykrytej białym domowym płótnem, którego oba długie końce zwieszały się ku ziemi. Za dziewosłębem<sup>12</sup> postępowali państwo młodzi w otoczeniu rumianych druhen, strojnych w mnogie sznury różnokolorowych koralu, małe ruciane<sup>13</sup> wianki i snopy wstążek obok spływających na ramiona warkoczy. Dalej szła czereda pulchnych wesołych swach, czyli zamężnych niewiast, ubranych w granatowe z pelerynkami kaputki i wielkie białe czepce, dokoła garniowane a wstążką karbowaną i czerwonymi chustkami opasane. Orszak dopełniali starsi gospodarze i liczni družbowie, których rogatywki przybrane były w rutę i wstążki.

Kobiety zawodziły pełnym głosem starożytną pieśń opisującą „przedziwny korowaj” upieczony przez starszą swachę<sup>14</sup> przy pomocy swach młodszych, jako użyto do niego siedem gamcy mąki bieleńkiej, siedem garncy wody czyszcienkiej i siedem kop<sup>15</sup> par jajek, jako przy wyjmowaniu z pieca:

„Swachy w ręce klaskały,  
i klaszcząc śpiewały  
Przedziwny nasz korowaju  
od Boga przysłany z raju  
Położony na obrusie bielowym  
na półmisku cynowym,  
pozostawiony na stole cisowym,  
a ze stołu cisowego  
niesiony do dwora hucznego”,

gdzie  
„Pan przyjął, pięknie podziękował,  
hojnie częstował, wesoło potańcował”.

Korowajem tym był okrągły, duży, wypukły i rumiany z pszennej mąki pieróg, ubrany sownie w gałązki zielonej ruty i grona czerwonych jagód, kaliny i jarzębu, ozdobiony ulepionymi z ciasta ptaszkami, kóteczkami, plecionką w kształcie warkoczka i wyciskami gwiazd, które za pomocą dużych makówek dopełniono. Dokoła przyklepione były małe woskowe świece. Wszystko na tym korowaju miało niegdyś swoje obrzędowe znaczenie. Ta ruta wiecznie zielona to symbol panieństwa, czerwona kalina – godło krasy dziewczęcej; ta plecionka z ciasta to kosa splotów dziewiczych panny młodej, ucinanych niegdyś po ślubie, te kółka z ciasta i wyciski, gwiazdki i świece to słońce księżyc i planety dobrej doli na niebie nowożeńców, te ptaszki „gąskami” przez lud zwane to są ptaki z rajku, legendowej krainy szczęścia ludzkiego, które podług starej pieśni na gody ślubne przylatują. Cały wreszcie korowaj, jako smaczny kołacz, jest na godach weselnych symbolem dobrej doli w przyszłym życiu rolniczym młodego stadła.

## II

Pieśń umilkła w szerokich drzwiach domowych, przez które godowa<sup>16</sup> drużyna napełniła wnętrze obszernej sieni. Ale nie umilkły skrzypce garbatego Jana<sup>17</sup>, którego staroświecki polonez brzmiał teraz uroczystość pod dachem podlaskiego dworu. Rodzice moi<sup>18</sup> przywitali biesiadników w progu „pierwszego pokoju”, czyli salonu, do którego weszła starszyzna weselna z rajkiem<sup>19</sup> i korowajem. W pokoju rozeszła się przy-

jemna woń świeżego pieczywa, przypraw korzennych do niego użytych i ziół, którymi był ozdobiony. Rąjek z młodą parą, zwróciwszy się do moich rodziców, miał przemowę, w której wyraził, że „korowaj ten z jagódkami, z kalinkami od państwa młodych przynosi dla wielmożnych państwa”. Matka przyjęła z rąk swata korowaj, podziękowała za podarek i postawiła na środku stołu, po czym oboje rodzice błogosławili nowożeńców, dawali im przestrogi, rady i podarunki, a następnie zaprosili wszystkich biesiadników na poczęstne<sup>20</sup> i do rozpoczęcia tanów.

Sień, w której była posadzka z dużych kwadratowych płyt ceglanych, oświetlona została latarniami. W jej rogu na dużym stole postawiono kosze i niecki z przekąskami, gąsior<sup>21</sup> wódki i konwie<sup>22</sup> z piwem. Ekonom zaczął pełnić gościnnie obowiązek podczaszego<sup>23</sup>, a druźbowie tymczasem w drugim rogu sieni na potężnym piecu usadowili majestatycznie garbatego skrzypka i pomocnika jego bębniście, którzy nawet podczas tej chwili peregrynacji powietrznej nie przestawali grać ani na sekundę.

Skrzypkiem godowym, czyli tak zwanym „wesółką”, bywał zawsze, jak to już wyżej powiedziałem, mocno ułomny Jan, szewc wioskowy. Przez rok prawie cały szył on buty, stare łątał niezgrabnie i szerokie obcasy uzbierał potężnymi podkówkami, które od biedy mogłyby służyć dla koni. W późnej jesieni na cały miesiąc, w którym odbywały się wesela, zawieszał pocięgiel<sup>24</sup> na ścianie, zdejmował z niej zapyłone skrzypce, między smołą i dratwami<sup>25</sup> wyszukiwał kalafonię<sup>26</sup>, przywdziewał szamerowaną kapotę, czapkę zawieszał mocno na bakier i uzbrojony smykiem zostawał zawziętym kapłanem Terpsychory<sup>27</sup>. Jan garbaty przez cały miesiąc nie spał i nie jadł, tylko grał i popijał. Niezmorzony bezsennością, niepokonany trunkiem, grał dnie i noce, a zdawało się, że im gra dłużej i wypije więcej, tym lepiej słucha się go smyczek.

Ponieważ podług starego obyczaju muzyka ani na chwilę zamilknąć nie powinna podczas wesela, którego sama nazwa w polskiej mowie od bezgranicznej wesołości godów ślubnych pochodzi, a cisza w czasie tej uroczystości byłaby uważana za wróżbę smutku dla nowożeńców – więc też Jan garbaty był wielce cennym „wesółką” w swojej wiosce. Nawet podczas obiadu weselnego, aby uczestnicząc w uczcie nie przerywał na chwilę grania, usłużne drużny kładły do ust Janowi najlepsze kąski, gdy on tymczasem stare kuranty ciął od ucha. Dla fizjologa mógł służyć za studium niepospolite. Ja przypatrywałem się z dziecięcym zachwytem mistrzowi, który siedział na piecu naszej sieni i grał z oczami zamkniętymi, co stanowiło dla mnie nierozwiązaną zagadkę, czy Jan grał przez sen czy na jawie? A Jan tymczasem tylko co pół godziny sięgał do stojącej obok niego wi elkiej jak cukierniczka brzozonej tabakiery i suchy, garbaty nos zasiliał obfitym „niuchem” tabaki<sup>28</sup> „supraskiej”, która później na strunach jego instrumentu nie mogła w żaden sposób pogodzić się z kalafonią. Ale on, pomimo to, grał od ucha i nie odpoczywał. Odpocząć miał dopiero w Adwencie<sup>29</sup>, za nadejściem którego zawieszał skrzypce i smyczek i powracał na swój wklęsły, trójnożny stołek, do kopyta i szydła na rok cały, a wtedy już nikt ani prośbą, ani nawet tabaką supraską i anyżówką nie mógł zeń żadnego oberka ani poloneza wydobyć.

Towarzyszący grającemu Janowi bębniście był to zwykle poczuwający w sobie powołanie artystyczne parobczak, który trzymając w ręku instrument podobny do małego rzeszota<sup>30</sup> z napiętą nań skórą a dzwonkami i brzękadłami po bokach, uderzał pałeczką w środek skóry i potrząsał tym bębniem, aby dzwonił i brzęczał, lub wielkim palcem silnie ku sobie naprężoną skórę nacierał, co warczący huk wydawało, napętniając twórcę tego łoskotu pewną dumą i wewnętrznym zadowoleniem.

Ponieważ wieś była ludna i na każdym godach cała gromada starym zwyczajem musiała towarzyszyć, więc w sieni, gdzie tańczono, zrobiło się srodze ciasno i tylko na środku zostało małe kółko wolne dla tanczników, hasających oberka, polkę tudzież liczne pąsy, które do gier towarzyskich zaliczane być mogą, a które lud bardzo lubi i *tańcami* nazywa, jak np.: *lis*, *kowal*, *wróbel*, *kotek z myszką* itp. Mężczyźni tańczyli w czapkach zawieszonych na prawą skroń, na lewej ręce unosząc lewą połę długiej sukmany. Nieraz chłopiec tańczył do upadłego z chłopcem, a dziewczyna z dziewczyną, gdy sobie sympatycznej pary dobrać nie mogli. Pod koniec ochoczej biesiady we dworze każdy z kolei, bez różnicy płci i wieku, musiał raz przetańczyć z panną młodą niby na pożegnanie jej stanu panińskiego i jej zabaw, których mężatce zaniechać już wypada. Wreszcie sam ojciec poślubionej tańczył z córką i w ostatni taniec oddawał panu młodemu. Był to piękny widzialny symbol oddania córki przez jej rodzica wybranemu opiekunowi w drogę nowego życia. Tak samo było dawniej i u zamożnej szlachty w weselnym polonezie *odbijanym*, bo dzisiejsze domowe zwyczaje ludu naszego są tylko echem wspólnego wszystkim warstwom narodowego obyczaju.

Podczas gdy młodzież wioskowa płała w dworskiej sieni, rodzice moi gwarzyli ze starszyzną w sąsiednim pokoju o jej dzieństwie, o nowych stadłach<sup>31</sup>, o sprawach domowych i gospodarstwie kmieci, udzielając przy tym przestroóg i rad rozmaitych. Tak upłynęło godzin parę, gdy oto starszy swat oznajmił biesiadnikom, że już północ bliska i pora zostawić dwór w spokoju. Drużbowie na szerokie dłonie pochwycili z pieca i postawili na ziemi skrzypka, który grał ciągle bez przerwy. Nastąpiły ogólne pożegnania i szczer e podziękowania za gościnne przyjęcie, powtórzyły się znowu błogosławieństwa i wzajemne życzenia, a po chwili głęboka ciemność i głucha cisza zaległy w starym dworze podlaskim i tylko z drogi, kędy oddalił się orszak weselny do wsi, wiatr chłodny przynosił jeszcze dźwięki starodawnego poloneza.

<sup>1</sup> Pacholęstwo – mały chłopiec nieumiejący jeszcze mówić, niemowlę; pacholátko.

<sup>2</sup> Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły.

<sup>3</sup> Supraśl – zwana dawniej Sprząsła, rzeka we wschodniej Polsce. Płyńc przez województwo podlaskie. Stanowi prawy dopływ Narwi.

<sup>4</sup> Rozpleciny – dawny ludowy obrzęd weselny polegający na rozplataniu warkoczy pannie młodej przed ślubem.

<sup>5</sup> Oddanie wieńca – zgodnie z polską, a także ogólnosłowiańską tradycją, panna młoda oddaje drużnom swój wianek podczas weselnych oczepin.

<sup>6</sup> Oracja – zwykle długie i kwieciste przemówienie w bardzo uroczystym tonie.

<sup>7</sup> Oczepiny (zwane też *przedbabinami*, *czepieniem*, *czepinami*) – to dawny obrzęd weselny znany u większości ludów słowiańskich, podczas którego panna młoda symbolicznie przechodziła ze stanu panieńskiego w zamężny. Nazwa *oczepiny* pochodzi od czepca, nakrycia głowy, jakie nosiły męzátki w miejsce panieńskiego wianka.

<sup>8</sup> Dzieża – duże, drewniane naczynie do rozczyniania ciasta na chleb; donica.

<sup>9</sup> Korowaj – weselny kołacz (rodzaj placaka weselnego z pszennej mąki, z wierzchu najróżnorodniej ozdobionego); symbol przyszełego chleba nowożeńców, spotykany na weselach włościańskich.

<sup>10</sup> Hołubiec – w tańcach ludowych: uderzenie obcasem o obcas z jednoczesnym podskokiem.

<sup>11</sup> Godownik – dawniej: osoba biorąca udział w godach; weselnik, biesiadnik.

<sup>12</sup> Dziewosłęb (lub dziewosłáb) – dawniej: 1. męczyzna, który w imieniu kogoś starającego się o rękę dziewczyny prosi jej rodziców o zgodę; 2. pieśń weselna.

<sup>13</sup> Ruciane – coś zrobione z ruty (roślina ozdobna i lecznicza, dawniej używana na wianki ślubne).

<sup>14</sup> Swacha – swatka (kobieta, która swata kogoś z kimś).

<sup>15</sup> Kopa – dawniej: sześćdziesiąt sztuk czegoś.

<sup>16</sup> Gody – tu w znaczeniu uroczystości weselne.

<sup>17</sup> Nie udało się ustalić biogramu osoby, którą Gloger tu przywołuje.

<sup>18</sup> Marianna Michalina Gloger (1811–1905) – żona Jana Glogera, matka Zygmunta Glogera. Jan Nepomucen Stanisław Gloger (1811–1884) – polski inżynier, ojciec Zygmunta Glogera. Był synem Wilhelma Wawrzyńca Glogera oraz Katarzyny Keller. Wraz z Józefem Kraszewskim uczył się w Akademii Białskiej, w której Józef Preyss, przyrodni brat jego matki piastował funkcję rektora. Około 1880 roku Gloger zbudował w Starym Jezewie browarfunkcjonujący do lat 50. XX wieku. Do 1939 roku istniało w tej miejscowości jego muzeum. W 1861 roku został wybrany do rady powiatu, a następnie otrzymał godność sędziego pokoju w okręgu tykocińskim. Zmarł w wieku lat 74 i pochowany został wraz ze swoją żoną na cmentarzu w Tykocinie w ich rodzinnym grobowcu.

<sup>19</sup> Od średniowiecza istnieje w Polsce starosta weselny, w zależności od regionu kraju nazywany także starszym wesela, rajkiem, swatem, dziewosłębem, marszałkiem, starszym drużbą albo żyrzcem. Do jego głównych obowiązków należało swatanie młodych, jak również przewodzenie uroczystościom weselnym. W początkowym okresie udzielał też ślubu narzeczonym.

<sup>20</sup> Poczęstne – staropolska forma słowa „poczęstunek”.

<sup>21</sup> Gaşior – duże szklane naczynie, w którym przechowuje się wino wódkę lub sok.

<sup>22</sup> Konew – duże naczynie do przenoszenia i przechowywania płynów.

<sup>23</sup> Podczaszy (łac. *subpincerna* później *poállator*) – urząd dworski i ziemski w Polsce przedrozbiorowej: zastępcza cześnika kosztujący napoje przed podaniem królowi. W późniejszym okresie tytułarny urzędnik bez żadnej funkcji.

<sup>24</sup> Pocięgiel – pasek rzemieenny, za pomocą którego szewc przytrzymuje but.

<sup>25</sup> Dratwa – gruba, mocna nić wykonana z włókien lnianych lub konopnych, impregnowana woskiem lub smołą, używana głównie przez szewców, rymarzy i kaletników.

<sup>26</sup> Kalafonia (gr. *kolophonía* od nazwy kolonii jońskie Kolofon) – żywica miękka pochodzenia naturalnego, pozostałość po oddestylowaniu terpentyny z żywicy drzew iglastych (głównie sosny).

<sup>27</sup> Terpsychona (także Terpsichore, „Kochająca tańc”, „Radująca się tańcem”; gr. *Τερψιχόρη* *Terpsichórē*, łac. *Terpsichore*) – w mitologii greckiej muza tańca (radości z tańca) oraz pieśni chóralnej.

<sup>28</sup> Tabaka – tytoń w proszku odpowiednio przyrządzony i zaprawiony, używany do wciągania do nosa aby wywołać kichanie.

<sup>29</sup> Adwent – w liturgii katolickiej okres obejmujący cztery niedziele przed świętem Bożego Narodzenia.

<sup>30</sup> Rzeszoto – rodzaj sity z dużymi otworami, krata do sortowania, przesiewania.

<sup>31</sup> Stadło – potocznie: para małżeńska.